



PRZEŁOŻYŁ

ROMAN KOŁONIECKI

DEDYKACJA

MOJ DROGI PITOJEWIE! Może się zdarzyć (dajmy na to), że jakiś malarz rzuci się z piętego piętra; amator wtedy powie jeszcze, że to wcale byczo było zrobione. Wiesz dobrze, na co naraża się dramatopisarz, obłupany żywcem ze skóry. Lecz w teatrze publiczność urządza niespodzianki, nie przesądzaając niczego z góry. W przeciwieństwie do niej — krytyka (może z nielicznymi wyjątkami) żąda w niespodzianek nie sprawa. Ty do tego stanu rzeczy odnosisz się z większą niż ja objętością; dlatego to, naprzekór krytyce, miałem każdego wieczora salę, która z nami współpracowała, — salę, opatowaną osobliwym nastrójem nie mającym nic wspólnego z podziwem, a polegającym wyjątkowo nie na tem, by dać roiarę.

Którejś niedzieli przyjechały do mnie w odwiedzinę twoje dzieci. Starsze ma siedem lat. Wychodzą one dopiero z mroków śmierci, w które starzy ludzie potracają. Swobodnie rojąc stają oko w oko z tajemnicą. Od tego dnia do kolacji siadamy, jako Orfeusz, Euridyka i Heurtebis; Sasza naśladuje konia, a Lułmilla przechodzi przez lustra. Krytycy przytaczają mój tekst akurat naopak. Dzieci natomiast pojmują go,

rozczuwają się ro słona, barwią się niemi. Jeśli je zmieniają, czynią to tak,
jak marzenie zmienia nasze czyny. Mówiąc krótko i węzłowo: udało
im się spełnić cud ostatniej sceny — dom, rosnący w niebo. Pośród
cam sztukę swą troim dzieciom, życząc im, by nigdy nie straciły dzie-
ciectwa, albo by je odzyskały z porośniętym — dzięki sercu i geniuszowi,
odziedziczonemu po tobie i po twojej żonie.

JEAN

OSOBY:

ORPEUSZ
EURYDYKA
HEURTEBIS
KOŃ
KOMISARZ POLICJI
PROTOKULANT
GŁOS LISTONOSZA
ŚMIERĆ
AZRAEL, I pomocnik śmierci
RAFAEL, II pomocnik śmierci.

Rzecz w Tracji, u Orpeusza.

KOSTJUMY. Kostjumy muszą być dostosowane do epoki, w której się tragedia przedstawia.

Orfeusz i Eurydyka w ubiorach wiejskich — jaknajprostszych i najmniej rzucających się w oczy.

Heurtebis w jaśniebieskiej bluzie robotnika, z ciemną chustką wokół szyi i w białych plecionych trepach, zmocowanych rzemieniami. Jesi ogorzały, brązowy, — głowę ma stale odkrytą. Nie odstępuje nawet na chwilę swej skrzynki z sztykami. Komisarz policyj i protokolant są w czarnych tużurkach, w sztywnych kape-luszach, noszą bródki i półbuty, zapinane na guziki.

Śmierć — to młoda i bardzo pękna kobieta w białej, jaszkrawo-czerwonej sukni i futurystycznym płaszczu. Uczesanie, stroj, płaszcz, pantofelki, gesty, sposób zachowania się — wszystko według ostatniej mody. Wielkie niebieskie oczy, podmalowane tak, że wyglądają jak włose. Mówi szybko, głosem oschłym i rozstrzępionym. Jej fartuch szpitalny powinien być również bardzo elegancki.

Pomocnicy śmierci są ubrani tak, jak chirurg do operacji, w płóciennych maskach i kauczukowych rękawiczkach.

DEKORACJA. Salon w willi Orfeusza. Jest to salon osobliwy. Przypomina nieco pracownię prestidigitatorów. Mimo to, że widać kwiatowe nlebo i bijące z tego nieba światło, odgrywa się, że salon ten owładnięty jest przez tajemnicze moce. Nawet przedmioty codziennego użytku mają wygląd podejrzany.

Dokładnie w środku sceny, w boksie mającym kształt nisz, stoi biały koń. Nogi tego konia bardzo podobne są do nóg człowieka. Na lewo od konia — druga mała wnęk. W tej wnęcie, oplecionej wąwzrynową girlandą, wznosi się pusty cokoł. Za cokołem, jeszcze bardziej na lewo, drzwi do ogrodu. Gdy drzwi są otwarte, skrzyżto ich zastania sąsiadnia nisz. Na prawo od konia porcelanowa umywalka. Bardziej

na prawo, za umywalką — drzwi, całe oszkłone. Są one napół uchylone nazewnątrz i prowadzą na taras otaczający willę.

Na pierwszym planie, na lewo, wielkie lustro w ścianie. Na drugim planie szafa z książkami. Na prawo, w połowie ściany — otwarte drzwi do pokoju Eurydyki. Położyły snłi zamyla scenę jak pudło.

Dwa stoły i trzy białe krzesła stanowią umeblowanie pokoju. Na lewo — stół do pisania i krzesło.

Na prawo, na przodzie sceny, owoce, nakrycia, karafka, szklanki, podobne do tekturowych przyborów podręcznych żoegiera: wszystko to stoi na stole, odkrytym sięgającym do ziemi serwetą. Za tym stołem, naprzeciwko widzowi, stoi jedno krzesło. drugie stoi z lewej strony, obok.

Nie można zmniejszać ani powiększać liczby krzeseł, ani inaczej rozmieścić drzwi, gdyż dekoracja, opisana powyżej, jest celowa i najmniejszy szczegół odgrywa tu rolę — jak przyrzady do poplusu akrobataycznego.

Poza białym nieba i ciemną czerwienią wąskiej aksaminowej firanki, zastania-jacej górną część otworu, w którym mieści się łóż konia — żadnych kolorów.

Dekoracja ma w zldzeniu optycznem przypominać wnętrza ucioplann lub kajuty okrętowej — jak dekoracje u fotografów jarmarczanych.

To tło ściśle zlewa się z postaciami i wydarzeniami zachodzącymi na scenie — i to w sposób tak naiwny i surowy, jak model i malowane płótno zlewają się i mieszają na malowej jednobarwnej reprodukcji.

PROLOG

Aktor, grający rolę Orfeusza, ukazuje się przed kurtyną.
Panowie i panie! Prolog ten nie pochodzi od autora, który, słysząc mnie teraz, byłby zapewne zdziwiony. Tragedja. w której nam powierzono rolę, treść posiada bardzo subtelna. Chcę więc zwrócić się do was z prośbą, byście zaczęli do końca i dopiero po wysłuchaniu całości wyrazili stosunek do naszej pracy. To jest przyczyną mojego odwołania się do was: gramy bardzo wysoko — i to bez siatki ochronnej. Najmniejszy błąd w chwili nieodpowiedniej może mnie i moich towarzyszy przyprawić o utratę życia.

(Koniec prologu)

Orfeusz za stołem z leroej. Odczujuje alfabety spirytystyczny. Euridyka siedzi przy nakrytym stole, na prawo.

EURYDYKA Czy już może się poruszyć?

ORFIEUSZ Jeszcze chwilkę, poczekaj!

EURYDYKA Przecież już nie wypukuje.

ORTĘSZ Czasem między pierwszą literą a pozostałemi milczy bar-
dzo dłużej.

EURYDYKA Ale można się domyślić pozostałych!

OFFFUSZ Proszę cię, przestań!

EURYDYKA Przyznaj się, że to słowo ciągle się powtarza

ORFEUSZ D, D... Koniu, mów dalej! No, więc — powiedz wreszcie, po literze D... Słucham cię.

EURYDYKA Co za ciepłowość! Dawno już zgubiłeś głowę, a teraz odnalazłeś ją — dla swego koma.

ORFUSZ Słucham. Dalej, koniu! D. D, po D (Koi porusza się). Porusza się. Wiele masz zamiar mówić? Mów. Wskaz nam następną literę po literze D (Koi uderza kilkakrotnie kopiętem, Orfusz liczy) A, B, C, D, E, F, G, H, I, J, K, L, Ł, M, N, O, P, R, S, T, U, W, Z. Z — więc to litera Z? (Koi krzyknął i biegał).

KIRYDYKA No. oczyszczenie.

EURKILIA I NA INO, uderzał: ORFEUSZ (*mościły*) Cicho! (*Koń znów kilkakrotnie uderza kopy-*
tem) A, B, C, D, E, E, F, G, H, I, Trzecia litera — II A, B, C, D, E, E,
Czwarta — FI A, B, C, D, E, F, I; G, H, I, J, K, Piąta — to K! D, Z, I,
F, K, — dzięki... Może dźwięk, może wdzięk?... (*do Eurdyki*) Zabraniam
ci śmiać się! Pomyliliem się przy liczeniu. Koniu, więc piąta litera — to
właśnie K? Jeśli tak — uderz kopytem raz, jeśli nie — uderz dwa razy
(*Koń uderza jeden raz*)

FURDYKA To zrozumiale

ERMIŁA to zrozumiałe.
ORFEUSZ Stuchaj, błagam cię na wszystko, uspokój się. Nie tak temu koniowi nie przeszkadza, jak osoby nazbyt sceptycznie usposobione. Idź do swojego pokoju lub siedź cicho.

EURYDYKA Już parę z ust nie wypuszczę.

EURYDYKA już parę z ust nie spuszczała.

ORFEUSZ Pamiętaj (do konia) Dzień, dzień... A po d z i e k? D, Z, I, E, K, dzień. Stucham cię, dokończ. Mów dalej, koniu! Koniu, dalszy ciąg, trochę odwagi. Po literze K? (Koi uderza, *Orfeusz liczy*) A, B, C, D, E, F, G, H, I, J, K, L, E, M, N, O, P, R, S, T, U (Cisza) U. Litera U, (Koi znów zaczyna rytmicznie) A, B, C, D, E, F, G, H, I, J (pauza) U, J — moja panisnu, co ty na to? (Koi znów uderza parokrotnie kopieniem)

A, B, C, D, E, F, Dziękuję, D, Z, I, E, K, U, J, E, To było: dziękuję! I to wszystko? Włec to poprosu „dziękuję”? (Koi potakuje łbem) To nie-sły-wyszysz, *Eurydyko* — z tą swoją główką jak makówką! Mógł-bym ci uwierzyć, mógłbym — przez ciebie — dać się w słabości ducha pokonać... Poprosu: „dziękuję”, to nie-sły-cha-ne!

EURDYKA Dlaczego?

ORFEUSZ Takto: dlaczego?

OREUSZ jakto; maczegno;
EURYDYKA Dlaczego to ma być niesłychane? To słowo „dziękuję”
nie ma żadnego sensu.

ORFEUSZ Przypuśćmy! Ten koń w ostatnim tygodniu wypukał mi jedną frazę, najgodniejszą chyba podziwu ze wszystkich na świecie.

EURYDYKA Ho, ho!

ORFEUSZ ... Wypukał mi jedną frazę, jedną z najpiękniejszych na świecie. Zamierzam zużytkować to zdanie i w ten sposób całkowicie przekształcić poezję. Unieśmiertelniam swego konia i ty się dziwisz, słysząc, jak mi dziękuję. To „dziękuję” jest arcydziełem dobrego tonu. A ja przez chwilę myślałem... (*obejmuje konia za szyję*)

EURYDYKA Posłuchaj, Orfeuszu, mój ukochany, i nie strofuj mnie. Bądź sprawiedliwy. Przypnij się, że od czasu tej sławnej frazy ułożyło ci się tylko jedno słowo, jedno jedyne — i że to słowo wcale nie jest poetyczne.

ORFEUSZ Czy jest wogóle ktoś, kto wie, co jest a co nie jest poetyczne?

EURYDYKA Aglaonice urządzała seanse ze stolikami i stolik zawsze odpowiadał jej tem samem słowem, co tobie koń.

ORFEUSZ Trochę się zagłupowałeś! Tego tylko brakowało, by te osłóbkę wnieszać do naszych spraw. Już dawno ci powiedziałem, i to raz na zawsze, że nie chcę, aby mi o niej cokolwiek mówiono. Kobieta, przez której wpływ omal nie zginęła! Kobieta pijąca alkohol, testująca tygrysy, uwodząca nam żony i przeszkadzająca młodym dziewczynom, które pragną wyjść za mąż.

EURYDYKA Do to jest kult księżycy.

ORFEUSZ Świetnie! Włóż wysłasz się, by ją bronić? Wróć do banku, skoro ci się ich obyczaje podobają.

EURYDYKA Ja tylko żartuję. Wiesz dobrze, że Kocham jedynie ciebie i że sturczyło jedno twoje kwiecieńce palcem, bym opuściła tamto dawne środowisko.

ORFEUSZ Piękne miałaś tam otoczenie. Nigdy chyba nie zapomnę tonu, jakim mi Aglaonice powiedziała: „Zabierz ją, skoro się zgadza. Ciupie kobiecie uwielbiają artystów. Zobaczymy, jak się to dla niej skończy”.

EURYDYKA Od tych słów ciarki mi przeszły po plecach.

ORFEUSZ Och, żebym ją jeszcze gdzie spotkał!... (*uderza kciukiem rżem no stół*).

EURYDYKA Orfeuszu, poeto mój... Patrz, jaki się zrobiłeś nerwowy przez tego swojego konia. Przedtem śmiałeś się, całowałeś mnie, pieściłeś, byłeś w świetnem usposobieniu. Posiadałeś sławę i majątek. Pisałeś utwory, które rozchwytywano i które cała Tracja z zapałem wygłaszała. Opiewałeś słonce. Byłeś jego kapłanem, byłeś wodzem. Ale od czasu przybycia konia wszystko się skończyło. Mieszkamy na gluchej wsi. Zanim bałeś swe obowiązki i przestałeś pisać. Cały czas ci schodzi na czekaniu się z tym koniem, na zadawaniu mu pytań i na czekaniu, by ci łaskawie raczył odpowiedzieć. To jest lekkomyślne.

ORFEUSZ Lekkomysłne? Życie moje zaczynało stawać się monotonne, roztropne, cuchnięć bajorem szczęścia — i zagłady. Słonce i księżyc pogrzebałem w rupieciach. Zostaje mi noc. Lecz nie noc innych! Mój a noc. Ten koń przeniknął poprzez noc do mnie i wydobywa się z niej jak nurek. Wylądował z niej słowa. Czyż nie czujesz, że najmniej ważne z tych słów jest najbardziej zadziwiające, niż wszystkie razem pomalutka światła? Oddałbym wszystkie swe utwory bez wyjątku za jedną z tych krótkich fraz, w których słyszysz siebie — tak jak w muszli słyszysz się morze. Mówisz, że to lekkomyślne? Czegóż więcej wymagasz, moja droga? Odkrywam jakiś świat. Przenicowuję własną skórę. Chwytałem w potrzask n i e z n a n e.

EURYDYKA Powtórz mi przynajmniej raz jeszcze ową sławną frazę.

ORFEUSZ (z porażką) Dobrze (odwraca się po stronę konia i mówi) „Droga umarta porzuci senne krainy — aniołem”.

EURYDYKA Ależ w tym zdaniu nie ma żadnego sensu.

ORFEUSZ O, jest w nim głębia mądrości. Przyciśnij ucho do tych słów. Słuchaj tajemnicy. „Droga umarta” — to już byłoby coś; a cóż dopiero — „porzuci senne krainy”! Droga umarta porzuci senne krainy... To „porzuci”, ten boski czas przyszedł i nagle poderwanie kadencji: porzuci — aniołem! Powinno być zadowolona, że mówię o tobie.

EURYDYKA To nie ty o mnie mówisz (roskazując na konia) to on. **ORFEUSZ** Ni on, ni ja, ni nikt. Czy możemy wiedzieć? Wiedzieć, kto mówi? Pograżeni jesteśmy w ciemnościach; w rzeczywiścieści nadprzyrodzonej tkwimy po samą szyję. Bawimy się w ciucubabkę z bogami. Nie wiemy nic, nic, nic. „Droga umarta porzuci senne krainy — aniołem” — to nie fraza. To poemat, to melodia marzenia, to kwiat z najtajniejszych głębin śmierci.

EURYDYKA I ty pragniesz podbić ten świat? Kazać mu wieść, że poezja polega na ułożeniu jakiegoś jednego zdania? Myślisz, że twoje końskie zdanie przyniesie ci sukces?

ORFEUSZ Nie chodzi mi o sukces, ani o konia, ani o podbój świata. Poza tem — nie jestem już sam.

EURYDYKA Nie mów mi o swoich słuchaczach. Czterech czy pięciu chamów bez serca, którzy myślą, żeś anarchista — i tuzin głupców, którzy szukają sposobności, by się czemś odznaczyć.

ORFEUSZ To się zmienia. Mam nadzieję, że będę kiedyś rzucił czar na drapieżne zwierzęta.

EURYDYKA Jeśli gardzisz powodzeniem — to poco posyłasz tę

swoją frazę na konkurs poetów trackich? Dlaczego ci tak bardzo zależy na zdobyciu nagrody?

ORFEUSZ Pragnę wbić kij w to wielkie nirowisko ludzi. Chcę wywołać skandal. Potrzebna jest jakaś burza, odświeżająca powietrze. I odzie się duszą. Tracę ostatni oddech.

EURYDYKA Dawniej byłśmy łacy spokojni...

ORFEUSZ Aż nazbyt spokojni.

EURYDYKA Wtedy kochałeś mnie...

ORFEUSZ Kocham cię stale.

EURYDYKA Kochasz konia, a mnie — dopiero po nim.

ORFEUSZ Ciasną masz głowę. Jedno z drugim nie ma żadnego związku (całuje z rozlanieniem *Eurydykę i podchodzi do konia*). Nieprawdaż, mój stary? Nieprawdaż, stary druhu? No, co? Kochasz swego przyjacielea? Może chcesz cukru? Ale musisz mnie za to pocałować. Nie tak, mocniej, mocniej. O, widzisz, tak, tak... doskonale! Masz (wyjmując z kieszeni kostkę cukru i daje koniowi) W porządku.

EURYDYKA Ja już dla ciebie nie istnieję. Mogłabym umrzeć i nawet nie spostrzegłbyś tego.

ORFEUSZ Jesteśmy już martwi, chociaż tego nie spostrzegamy.

EURYDYKA Chodź tutaj do mnie.

ORFEUSZ Niestety, muszę wyjść. Idę do miasta, by zapisać się do zawodów. Termin ostateczny upływa jutro. Nie mam ani chwili do stracenia.

EURYDYKA (z porażką) Orfeuszu, mój Orfeuszu!

ORFEUSZ Widzisz ten cokol — pusty. Postawię na nim tylko goniącą siebie rzecz.

EURYDYKA Obrzuć cię kamieniami!

ORFEUSZ To z tych kamieni zrobię swoje popiersie.

EURYDYKA Strzeż się bakchantek.

ORFEUSZ Nie znam ich.

EURYDYKA Istnieją. Potrafią zwiść. Znam ich metody. Aglaonice nienawidzi cię. I ona weźmie pewnie udział w konkursie.

ORFEUSZ Ach! ta kobieta! ta kobieta!

EURYDYKA Bądź bezstronny... Ona ma pewne zdolności.

ORFEUSZ Cooo?

EURYDYKA Utworzy jej, co prawda, dość pospolite — to wiadomo. Lecz pod pewnym względem, na pewnym poziomie — ma ona talent. Trafiają się u niej, naprzykład, piękne obrazy.

ORFEUSZ Ach, więc to tak... "Pod pewnym względem..." "Na pewnym poziomie..." Czy właśnie u bakchantek nauczyłaś się tych zwrotów? Więc „na pewnym poziomie” jej obrazowanie ci się podoba. „Pod pewnym względem” zdobywasz się na pochwały pod adresem śmiertelnych moich wrogów. I podobno mnie kochasz — wydaje ci się, że mnie kochasz. Pamiętaj: za ten „pewien względ” i „pewien poziom” oświadczam ci, że mam tego dość, że mi się sprzykrzyło i że ten koń jest tutaj jedyną istotą, która mnie sobie zjednać (uderza pięścią w stół).

EURYDYKA Ale poco z tego powodu wszystko rozbić.

ORFEUSZ Wszystko rozbić. To już jest nie do zniesienia! Pani codzień tłucze jedną szybę, a teraz — to ja „wszystko rozbijam”.

EURYDYKA Po pierwsze...

ORFEUSZ (chodząc rozduł i wszerz po pokoju) Wiem, co chcesz powiedzieć. Chcesz powiedzieć, że dzisiaj nie zbliśaś jeszcze ani jednej szyby.

EURYDYKA Ależ...

ORFEUSZ Więc zbij teraz, zbij tę szybę — no, zbij!

EURYDYKA Jak możesz dopuścić do tego, by się tak unosić?

ORFEUSZ Jakże to niebывwała delikatność! Ty nie chcesz teraz słuchać szyby, bo ja wychodzę...

EURYDYKA (gnatłonie) Dokoncz, co masz na myśli?

ORFEUSZ „Więc ty myślisz, że jestem ślepy!” Tłuczysz codziennie szybę, bo chcesz, by przyszedł tu młody szklarz.

EURYDYKA Więc dobrze — tak: tłukę szybę, by mieć sposobność wezwania szklarza. To dziełny chłopiec i serdeczny. Słucha tego co mówię. Ciebie — uwielbia.

ORFEUSZ Rzeczywiście, niezmiernie sympatyczny.

EURYDYKA I kiedy ty zajęty jesteś swym koniem, zostawiając mnie zupełnie samą — tłukę wówczas szybę. Myślisz, że chyba nie jesteś zazdrosny?

ORFEUSZ Ja, zazdrosny? zazdrosny o czeładnika od szklarza? A dlaczegoż nie miałbym być również zazdrosny o Aglaonice, naprzykład! Dobrze, ponieważ jednak nie chcesz teraz słuchać szyby, zrobisz to sam. To mnie uspokoi (tłucze szybę. Słychać nazeronałtrzi: Hej tam, szklarzu, szklarzu, bawaj z szybami!) Tutaj, tutaj. Już idzie. Ja — zazdrosny!

SCENA DRUGA

Heurtebis ukazuje się na balkonie. Słońce odbija się w jego sztybach.

Wchodzi, przyklęka na jednym kolanie i krzyżuje ręce na piersi.

HEURTEBIS Witam cię, panie! Witam cię, pani!

ORFUSZ Dziendobry, mój przyjacielu. To ja, ja zbiłem tę sztybę. Wpraw nową. Ja wychodzę (do Eurydyki) żono, przypilnujesz roboty (do konia) Kochasz swego poetę, co? (obejmuje go) Dowiedzenia, do wieczora (wychodzi).

SCENA TRZECIA

EURYDYKA Widzisz. Nic nie przesadzałam.

HEURTEBIS To okropne.

EURYDYKA Teraz mnie rozumiesz.

HEURTEBIS Biedna moja, pani...

EURYDYKA Od awego dnia, gdy ten koń poszedł w ślad za nim, przez ulicę, gdy mąż przyprowadził go do domu, — otkąd mieszka u nas, otkąd rozmawiała ze sobą...

HEURTEBIS Czy koń mu coś jeszcze powiedział?

EURYDYKA Powiedział mu: dziękuję.

HEURTEBIS Umie go ująć.

EURYDYKA Krótko mówiąc: od miesiąca — życie nasze stało się

katującą.

HEURTEBIS Chyba nie jest pani zazdrosna — o konia?

EURYDYKA Stokroć bardziej wolalabym wiedzieć, że ma kochankę.

kę.

HEURTEBIS Jak można tak mówić...

EURYDYKA Bez ciebie, bez twojej przyjaźni — oszalałabym już.

HEURTEBIS Biedne moje kochanie...

EURYDYKA (przeogląda się w lustrze. Uśmiech) Wyobraź sobie, że jestem jednak trochę zadowolona. Spostrzegł, że dzień w dzień tkam

po jednej szybie. Gdy się z tem wygadał, ja, zamiast mu powiedzieć prawdę, że to poprostu na szczęście tłukę przezroczyście szkło — powiedziałam, że właśnie dlatego tłukam te szyby, by mieć możność zobaczenia się z tobą.

HEURTEBIS Sądziłbym...

EURYDYKA Daj mi skończyć. Zrobił mi scenę i zbił szybę. Wydaje mi się więc, że jest jeszcze o mnie zazdrośny.

HEURTEBIS Jak ty go kochasz...

EURYDYKA Im gorzej się ze mną obchodzi, tem mocniej go kocham. Już przedtem dał mi do poznania, że był zazdrośny o Aglaonice.

HEURTEBIS O Aglaonice?

EURYDYKA Brzydzi się wszyskkiem, co ma cokolwiek wspólnego z mojem dawnem otoczeniem. I dlatego obawiam się, czy nie popełniamy jakiejś strasznej nieroztropności. Mówmy ciszej. Wciąż mam wrażenie, że ten koń mnie podsłuchuje (*podchodzi na palcach do samej niszki*)

HEURTEBIS Śpi (*wraca ją znów na przód sceny*)

EURYDYKA Widziałeś się z Aglaonice?

HEURTEBIS Tak.

EURYDYKA Orfeusz zabiłby cię, gdyby się o tem dowiedział.

HEURTEBIS Nie dowie się o tem nigdy.

EURYDYKA (*odciąga go jeszcze dalej od konia, w stronę swego pokoju*) Masz... tę rzecz!...

HEURTEBIS Mam.

EURYDYKA W jakiej postaci?

HEURTEBIS W postaci kawałka cukru.

EURYDYKA Jak się zachowywała Aglaonice?

HEURTEBIS Całkiem zwyczajnie. Powiedziała mi: „Dobrze. Ota truciźna, a list mi przynieś”.

EURYDYKA Jest to list bardzo dla niej nieprzyjemny.

HEURTEBIS Potem nawet dodała: „Żeby się Euridyka nie narażala, wręczę ci tę oto kopertę. Swój adres na niej napisałam własnoręcznie. Włożyć tylko list do środka i zakleić. Nie pozostanie żaden ślad, żeśmy się porozumiewali”.

EURYDYKA Orfeusz uprzedził się do niej. Ona wszędzie umie dobrać się znaleźć. Czy była sama?

HEURTEBIS Nie. z jakąś przyjaciółką. To nie było odpowiednie dla ciebie towarzystwo.

EURYDYKA Zapewne. Lecz nie uważam, by Aglaonice była złą dziewczyną.

HEURTEBIS Strzeż się dobrych dziewczyn i dzielnych chłopców. Oto ów cukier.

EURYDYKA Dziękuję... (*bierze cukier z trwożą i zbliża się do konia*) Boję się.

HEURTEBIS Cośasz się?

EURYDYKA Nie, nie cofam się, lecz odczuwam strach. Poprosiło — oko w oko z tem, co ma się stać — brak mi odwagi. — Wyznaję (*wraca i staje znów przy stole do pisania*) Heurtebisie!

HEURTEBIS Słucham.

EURYDYKA Heurtebisie, mój drogi... Ale może ty się nie zgodzisz...

HEURTEBIS Oho, prosisz mnie o bardzo ciędką przysługę.

EURYDYKA Obiecałeś kiedyś, że uczynisz wszystko, o co cię proszę.

HEURTEBIS Jestem gotów to potwierdzić, tylko że...

EURYDYKA O. kochany, jeśli cię to choćby troszeczkę kłopotuje.

to... przestańmy o tem mówić.

HEURTEBIS Daj mi ten cukier.

EURYDYKA Serdeczne dzięki. Bardzo jesteś męzny.

HEURTEBIS Tylko — czy on wzięnie go z mojej dłoni?

EURYDYKA W każdym razie spróbuj.

HEURTEBIS (obok konia) Draż mi tydki, przyznaje... Chwieję się na nogach.

EURYDYKA Bądź mężczyzną! (Przechodzi na prawo i zatrzymuje się przy drzwiach do swego pokoju.)

HEURTEBIS No, jazel! (cichym głosem) Koniu... koniku...

EURYDYKA (wyglądając przez okno) O nieba! Orfeusz wraca! Idzie przez ogród. Prędko, prędko, — udawał, że pracujesz (*Heurtebis* rzuca cukier na jeden ze stołów, nakrytych, i przesuwa go pod ścianą między drzwiami, wychodzącymi na balkon, a drzwiami do drugiego pokoju.) Wejść na to krzesło.

Heurtebis wchodzi na krzesło, stając na tle oszklonych drzwi, i udaje, że bierze miarę. *Eurydyka* siada śpiesznie na krzesło. *ustanowieniem przy stole do pisania.*

SCENA CZWARTA

ORFEUSZ Zapomniałem zabrać ze sobą metrykę urodzenia. Odnaję ją położyłem?

EURYDYKA Na najwyższej półce biblioteki, z lewej strony. Może ja ci jej poszukam?

ORFEUSZ Rób swoje. Dam sobie radę sam (przechodzi obok konia, głaszcząc go, bierze krzesło, na którym stoi *Heurtebis*, i przesuwa je. *Heurtebis* stoi w niezmięnionej pozycji, zawieszony w powietrzu. *Eurydyka* tłumaczy. *Orfeusz*, nie nie spostrzegając, wchodzi na krzesło przysunęte do biblioteki i wyjmuje metrykę ze szuflady. No, nareszcie jest. Schodzi z krzesła. Odstawia je tam, gdzie stało poprzednio, czyli pod stopami *Heurtebisa* — i wychodzi).

SCENA PIĄTA

EURYDYKA Heurtebise! Wyjśnij mi ten cud!

HEURTEBIS Jaki cud?

EURYDYKA Nie usiłuj wmówić we mnie, że niczego nie zauważyłeś i że to naturalne, by człowiek, któremu wyjęto z pod nóg krzesło, zawiał w powietrzu, zamiast spaść na ziemię.

HEURTEBIS Zawiał w powietrzu — co, kto?

EURYDYKA Udajesz zdumionego, ale ja dobrze wszystko na własne oczy widziałam. Utrzymywałeś się ponad ziemią. Zawisłeś w powietrzu na wysokości pięćdziesięciu centymetrów nad podłogą. Naokoło była próżnia.

HEURTEBIS Mówisz dziwne rzeczy.

EURYDYKA Trwałeś przeszło minutę zawieszony między ziemią i niebem.

HEURTEBIS To niemożliwe.

EURYDYKA Właśnie dlatego, że to jest niemożliwe, winieś mi to zjawisko wyjaśnić.

HEURTEBIS Mówisz, że nie mając nic pod nogami, utrzymywałam się przez chwilę między podłogą a sufitem?

EURYDYKA Nie kłam. Heurtebise! Widziałam to przecież, widziałam na własne oczy. Powstrzymywałam się z najwyższym wysiłkiem, by

nie wybuchnąć krzykiem. Ty byłeś w tym domu obłąkanych moją ostatnią podporą, byłeś jedynym człowiekiem, który mnie nie przerażał, w którego obecności odzykiwałam spokój. I choć każdy dzień przepędzam w pobliżu konia, który mówi — przyjaciel, unoszący się w powietrzu, wydaje mi się ogromnie podejrzanym. Od dziś nawet na widok słofce, odbijającego się w twoich szybach, będzie mi cierpła skóra. Wytrzymał ma to wszystko, Heurtebise: chcę wiedzieć.

HEURTEBIS Nic ci nie potrafię wytłumaczyć. Albo mnie się śni — albo tobie się przyśniło.

EURYDYKA To prawda: we śnie zdarzają się czasem rzeczy podobne. Ale przecież żadne z nas nie śpi.

HEURTEBIS Siłaś się igraszką złudzenia na tle swoich i moich sztyb. Zdarza się, że przedmioty nas oszukują. Sam widziałem na jarmarku gołą kobietę, chodzącą po suficie.

EURYDYKA Ale to nie była sztuka linsokoczka. To było piękne i straszliwe. Poprzez nieskończoność jednej sekundy widziałam cię, straszliwego jak los i pięknego jak tęczą. Byłeś niby krzyk człowieka, wypadającego przez okno, i byłeś milczeniem gwiazd. Budzisz lęk we mnie. Jestem zbyt szczerą, by ci tego nie wyznać. Jeśli chcesz coś przede mną zataić, nie mów mi tego; ale nasze stosunki muszą ulec od dzisiaj zmianie. Myślałam, że jesteś prosty, a ty jesteś — nieodgadniony. Myślałam, że z mojego pochodzisz plemienia, lecz ty jesteś z innych, co i ten koń *HEURTEBIS* Eurydyko, nie dręcz mnie... Mówisz teraz głosem takim, jakbyś majaczyła. To ja czuję trwogę — przed tobą.

EURYDYKA Nie naśladuj w postępowaniu swem Orlensu. Nie zamieniał się na ręk. Nie próbuj mnie przekonywać, że jestem obłąkana.

HEURTEBIS Eurydyko, przysięgam ci...

EURYDYKA Naprawdę, Heurtebisie. Utraciłam dawną wiarę w ciebie.

HEURTEBIS Co pocznę teraz?

EURYDYKA Czekaj (*podchodzi do biblioteki, staje na krześle, roznosi jedną z książek, otwiera ją, wydobywa z niej list i odkłada ją z powrotem na półkę*) Daj mi kopertę Aglaonice (*Heurtebis podaje jej kopertę*) Dłękuję ci (*wkłada list do wnętrza koperty i zakleja ją, polizawszy przedtem językiem*) Aach!

HEURTEBIS Co zadrasnęłaś sobie język papierem?

EURYDYKA Nie, lecz ten klej ma dziwny smak. Masz ten list. Odniesz go do Aglaonice. Bądź zdrow.

HEURTEBIS Szybko jeszcze nie jest wstawiona.

EURYDYKA Obejdzie się bez szyby. Idź już.

HEURTEBIS Chcesz, bym już odszedł?

EURYDYKA Muszę zostać sama.

HEURTEBIS Jesteś niedobra.

EURYDYKA Nie lubię niebieskich pluków, które fruwną.

HEURTEBIS Ta okrutna gra słów niegodna jest ciebie.

EURYDYKA To nie jest wcale gra słów.

HEURTEBIS (*podnosi smutną skrzynkę z szybkami*) Będzie pani żałować wyrażdzonej mi krzywdy (*milczenie*) Wypędzisz mnie?

EURYDYKA Tajemnica jest moim wrogiem. Postanowiłam tego wroga pokonać.

HEURTEBIS Pójdę więc. Chcę ci dogodzić swym posłuszeństwem. Żegnaj, pani.

EURYDYKA Żegnaj (*Mija ją się. Eurydyka idzie w stronę swego pokoju. Heurtebis otwiera drzwi i wychodzi. Drzwi zostają otwarte. Widząc plecy jego, błyszczące nieruchomo w słońcu. Nagle Eurydyka przy-*

staje i blednie. Zaczyna się staniać, rękę przyciśniętą do serca. Krzyczy:
Heurtebis! Heurtebis! Predko, predko...

HEURTEBIS (*rozczając*) Co się stało?

EURYDYKA Na pomoc!...

HEURTEBIS Jesteś zimna, jak lód, jesteś trupio biała!

EURYDYKA Bezład mnie ogarnia. Serce we mnie szaleje. Wnetrzości płoną.

HEURTEBIS To ta koperta!

EURYDYKA Dlaczego koperta?

HEURTEBIS (*krzyczy*) Koperta Aglaonice! Polizalaś ją. Mówiłaś, że klej taki dziwny miał smak.

EURYDYKA Aa! Nędznica! Biegnij szybko. Przyprowadź Orfeusza. Umieram. Chcę raz jeszcze zobaczyć męża. Orfeuszu! Orfeuszu!

HEURTEBIS Nie mogę zostawić tu ciebie samej. Chyba jest w domu jakiś lekarstwo, jakiś środek do zażycia przeciwko truciznie.

EURYDYKA Znam tę truciznę bakchautek. Ona ohezwładnia. Nic mnie nie uratuje. Biegnij szybko. Przyprowadź Orfeusza. Chcę go ująć przed zgonem. Pragnę, by mi przebaczył. Kocham go. Heurtebisie! Cierpię. Jeśli jeszcze chwilę tu zostaniesz, będzie zapóźno. Błagam cię o kolanach. Heurtebisie, jesteś dobry, żalujesz mnie. Aach! Czuję, jakby mi ktoś wbijał ostre kliny pomiędzy zębra. Predko, predko, biegnij, leć! Wybieierz najkrótszą drogę. Jeśli on wraca w tej chwili, to go spotkasz. Ja pójdę do pokoju położyć się i będę na was czekała. Promóż mi! (*Heurtebis przeprowadza ją aż na próg pokoju*) Śpiesz się, — szybko, szybko (*znajdu ją*) Słuchaj. Heurtebisie, jeśli umiesz, przetrzymaj sztuki magiczne... no, jak ja, którą dziś pokazałem... jeśli ci magia pozwala w jednej chwili, byś skądś wicznie przenosić się z jednego miejsca na drugie... Nie wolno mi o to cię

prosić, byłam nerwowa, byłam niemądra... Bardzoś kochany, Heurtebise... spróbuj wszystkich sposobów. Ochi (wraca do swego pokoju)

HEURTERIS Przyrowadzę go — możesz ufać mojej obietnicy (wychodzi)

Scena przez chwilę pusta. Zmienia się oświetlenie. Daje się słyszeć rytmiczne przyciążone naderżenie bębnow, które rozlega się w ciągu całej sceny następnej.

SCENA SZÓSTA

Śmierć rochodzi na scenę przez lustro, w towarzysztwie dwóch swych pomocników. Jest ubrana w suknię balonową, na niej płaszcz. Pomocnicy jej — w stroju chirurgów. Widać im zaledwie oczy. Reszta towarzyszy zakryta płótnem. Rękawiczki kauczukowe. Niosą dwie wielkie czarne walizy, bardzo eleganckie. Śmierć idzie szybko i przystaje na środku pokoju.

ŚMIERĆ Śpieszmy się.

RAF AEL Gdzie mamy postawić kufry?

ŚMIERĆ Na ziemi, mniejsza o to gdzie. Azrael ci wyjaśni. Azraelu, mój płaszcz (i pomocnik zdejmuję jej z ramion płaszcz)

RAF AEL W strachu, żeby się w czemś nie pomylić, popielianu wciąż niezręczności

ŚMIERĆ W ciągu dwóch dni nie możesz nabyć tej wprawy, jaką miał Azrael. On jest u mnie na służbie od kilku wieków. On też jak ty przechodził początki. Fartuch (Azrael rozbiera go z rąbry biały fartuch i pomaga śmierci przy rokładaniu go na suknię balonową)

AZRAEL (do Rafaela) Weź te metalowe pudelka i postaw je na stole. Ale najpierw ręczniki. Nakryj stół ręcznikami.

ŚMIERĆ (podchodząc do umywalki) Azrael pouczy cię, że w tym całym porządku i czystości, jak na okęcie.

RAF AEL Wiem, proszę pani. Uprzejmie proszę o wybaczenie... By-
tem rozstrągnięty; patrzyłem na konia.

ŚMIERĆ (mając sobie ręce) Podobna ci się ten koń?

RAF AEL O tak, proszę pani, bardzo mi się podoba.
ŚMIERĆ Co za dzieciuch! Jestem pewna, że chciałbyś go mieć. A to
nie łatwiejszego. Azraelu, spirytus (do Rafała) Na tamtym stole leży ka-
wałek cukru.

RAF AEL Tak, proszę pani, znalazłem go.

ŚMIERĆ Daj go komuś. Jeśli nie weźmie od ciebie, dam mu go sa-
ma. Azraelu, moje kauczukowe rękawiczki. Dziękuję (kładzie rękawicz-
kę na prawą rękę)

RAF AEL Proszę pani, koń nie chce wziąć cukru.

ŚMIERĆ (bierze cukier) Jedz, koniu, ja tego żądam (Konń połyka
kostkę, cofa się i znika. Czarna zasłona zakrywa nież) Zrobione (do Ra-
fała) Już jest twój.

RAF AEL Pani jest bardzo łaskawa.

ŚMIERĆ (kładąc rękawiczkę na lewą rękę) Jeszcze tydzień temu
byłeś przekonany, że ja — to szkielet okryty całunem, — że jestem
błędnicą. Wyobrażałeś mnie sobie jak straszdydło, jak zjawę.

RAF AEL Ale, proszę pani... (Podczas tej rozmowy Rafała ze
śmiercią Azrael zakrywa lustro prześcieradłem)

ŚMIERĆ (pochodzi do krzesła, zostawionego przez Heurtebisa na
pogrzebie drzew, i bierze je) Nie zaprzeczaj. Wszyscy tak myśla-
li. Ale widzisz, chłopczyno: gdybym była taka, jaką ludzie chcą mnie wy-
brać, zobaczyliby mnie. A ja muszę wchodzić do nich niewidzialna (sta-
nia krzesło w pobliżu rampy, na środku) Azraelu, wypróbuj kontakt.
RAF AEL Dziękuję, proszę pani (Słuchać głęboki łoskot motoru elek-
trycznego)

ŚMIERĆ (wydobymając chusteczkę z kieszeni fartucha, Loskonale,
Rafaelu, bądź tak dobry i zawiąż mi oczy tą chusteczką (podczas gdy Ra-
fael zasłania jej oczy) Mammy fał siódma i sierę siedem - dwaście.
Nastawcie wszystkie na czwórki. W razie potrzeby przesuniecie wska-
zówkę aż do piątki. Ale piątki pod żadnym pozorem przekroczyć nie
wolno. Zaciśnij mocno. Zrób podwójny węzeł. Dziękuję. No, jesteście go-
towi? (Azrael i Rafał stoją obok siebie, za stołem, z rękami na mostku
metalowych pudełek) Zaczynam (Zbliża się do krzesła, ryknąwszy)
porozumieję się, jak masażystka lub hipnotyzer, rękami nie widzialnymi
głowy)

RAF AEL (bardzo cicho) Azrael...

AZRAEL (tak samo) Ciuicho...

ŚMIERĆ Możecie mówić, to mi nie przeszkadza.

RAF AEL Azrael, gdzie jest Eurydyka?

ŚMIERĆ Spodziewałam się, że o to zapyta. Pomyśl, Azraelu: wszy-

scy zadają to samo pytanie! Wytłumacz mu.

AZRAEL Śmierć, by dotknąć istoty żywe, przemienka element, który
je zniekształca i przeobraża. Nasze aparaty umożliwiają, to, że śmierć
może je dotknąć tam, gdzie je widzi — przez co unika się niepotrzebnych
kalkulacji i znaczniejszej utraty czasu.

RAF AEL To tak, jakby trafić rybę w wodzie zapomocą broni pal-
nej.

ŚMIERĆ (ze śmiechem) Można rozmawiać i tak (pozwownie) Azra-
elu, przyszykuj mi szpulę.

AZRAEL W tej chwili, proszę pani... Czy nie wie pani, gdzie
Heurtebis?

ŚMIERĆ Prowadzi z miasta Orleusa.

RAF AEL Jeśli oni idą tutaj, czy zdążymy skończyć -

ŚMIERĆ To już należy do Azraela. On umie różniczkować bieg czasu (odcina dla mnie — dla nich ma długość zaledwie minuty).

AZRAEL. Strzałka przekracza piątkę. Czy szpula już pani potrzęsała?

ŚMIERĆ Załóż przynęty, potem daasz mi szpulę.

Azrael mchodzi do pokoju Eurydyki i powraca na scenę ze szpulą. Śmierć odlicza krokami odległość między krzesłem a pokojem, potem przystaje naprzeciwko drzwi. Azrael podaje jej szpulę, rodząj okrągłego pudełka z automatycznie murawę w którym zwiąja się była nie wychodząc z pokoju.

AZRAEL Rafael, czy masz chronometr?

RAFAEL Zapomniałem go wziąć!

AZRAEL. No to gotowy kłopot.

ŚMIERĆ Nie martw się. Jest na to sposób bardzo prosty (mowi coś cich, do Azraela)

AZRAEL. (podechodząc do rampy) Panowie i panie, Śmierć poleciła mi zwrócić się do publiczności z prośbą, czy któryś z widzów nie byłby natyle uprzejmy, by jej pożyczyć zegarek (do pana siedzącego w pierwszym rzędzie który podniósł dłoń) Dziękuję panu. Rafael, weź zegarek od pana (Rafael spełnia polecenie)

ŚMIERĆ Gotowe?

AZRAEL Tak jest! (Warkot bębna. Nie myślna się z pokojem i zmi-ja się w pudełku, trzymanem przez Śmierć. Azrael i Rafael sioją w głębi, odwrócen. Azrael liczy, wyznaczając ręką w pomietrze — jak artysta na ringu bokserkim. Rafael wykonuje potoli ruchy, podobne do sygnałów z kodeksu sygnalizacji morskiej)

AZRAEL. Skończono! (Warkot bębna ustaje. Rafael nieruchomieje. Nie zatrzymuje się, Śmierć wpada do pokoju Eurydyki. Wychodzi stam-

ład bez chusteczki, którą miała zapinane oczy — z gołębem, trzepoczącym skrzydłami, przyniżanym do końca nici. Łoskot motoru ucichł)

ŚMIERĆ No, nareszcie! Prędko, Rafaelu — nożyczki! (Wychodzi na balkon) Chodź tu, przełnij (Rafael przecina nitkę, gołąb ulatuje) Sprzątnij przynęty. Azraelu, pokaz mu. To bardzo proste. Pozwol mu robić samemu — trzeba, żeby się nauczył.

Azrael i Rafael zamykają metalome pudełka, chorują doktórski fartuch Śmierci, i t. d. Śmierć opiera się na stole na prawo. Patrzy przed siebie; rojdaje się strasznie zmęczona. Przesuwa noho prawą rękę po czole, jak budzący się ze snu somnambulik — jakgdyby chcąc rojść z transu hipnotycznego.

AZRAEL Wszystko już spakowane, proszę pani.

ŚMIERĆ No, więc zamknijcie walizy, zatrzasknijcie je. Jestem gotowa. Mój płaszcz (Azrael nakłada jej na ramiona płaszcz, podczas gdy Rafael zamyka kufy) Czy nie nie zostało?

AZRAEL Nie, proszę pani.

ŚMIERĆ No, więc w drogę.

PAN Z WIDOWNI Przeprasza!

AZRAEL Ach, prawda.

ŚMIERĆ O co chodzi?

AZRAEL Zegarek. Rafael, odnieś panu zegarek i podziękuj (Rafael spełnia polecenie)

ŚMIERĆ Rafaelu, śpiesz się, czas na nas.

RAFAEL Już, proszę pani, już wracam.

Śmierć postępuje szybko parę kroków i z rekami wyciągniętymi naprzód nieruchomieje na chwile przed zwiarciałem, potem przenika to nne. Pomocnicy za nią, wykonując te same gesty. Na stole na prawo, w miejscu dobrze roidocznemu leżą kauczukowe rękawiczki Śmierci, które zapomniała zabrać ze sobą.

SCENA SIÓDMA

*Zaraz po ostatnich słowach śmierci słychać głos Orfeusza ro ogra-
dzie.*

GŁOS ORFEUSZA Ty jej nie znasz. Nie wiesz, na co potrafi się zdobyć. To są komedje, żeby mnie ściągnąć z powrotem do domu (*Drzwi się otwierają, Orfeusz i Heurtebis przechodzą. Heurtebis rzuca się ro stro-
nę pokoju Eurydyki, zagałda, cofa się, wreszcie klęka na progu*)

ORFEUSZ Gdzież ona? Eurydyko!... Pogniewała się. A to co?... Ja oszaleję. koń! Gdzie jest koń? (*Odstania niszę, Oddalił się — Jestem zgubiony. Widocznie otworzono mu drzwi, spłoszono go; to pewnie sprawa Eurydyki. Zapłaci mi za to! (Porzyna się)*)

HEURTEBIS Ani kroku dalej — stój!

ORFEUSZ Bronisz mi dostępu do mojej żony?

HEURTEBIS Spójrz.

ORFEUSZ Gdzie?

HEURTEBIS Spójrz poprzez moje szyby.

ORFEUSZ (*ropatrzonj*) Ona siedzi tam. Śpi.

HEURTEBIS Ona umarła.

ORFEUSZ Coś ty powiedział?

HEURTEBIS Umarła. PrzybliŹmy zapóźnie.

ORFEUSZ To niemożliwe (*stuka ro szyby*) Eurydyko! Kochana! Odpowiedz mi!

HEURTEBIS Daremnie jej wzywasz.

ORFEUSZ Ty! Pozwól mi tam wejść (*odsłucha Heurtebisa*) Gdzie ona jest? (*Za kulisami*) Dopiero co ją widziałem siedzącą koto łózka. Pokój jest pusty (*wraca na scenę*) Eurydyko!

HEURTEBIS Zdawało ci się. żeś ją widział. Eurydyka mieszka już w domu śmierci.

ORFEUSZ Ach, mniejsza już o konia! Chcę zobaczyć znów Eurydykę. Chcę ją prosić o przebaczenie za to, że ją zaniedbywałem. lekceważyłem. Pomóż mi. Ocal mnie. Co robić? Tracimy drogocenny czas.

HEURTEBIS Te dobre słowa zbawiają cię, Orfeuszu...

ORFEUSZ (*pada twarzą na stół, z płaczem*) Umarła. Eurydyka umarła (*podnosi się*) Dobrze... więc wyrwę ją z objęć śmierci! Jeśli trzeba, pójdę szukać jej — aż do piekła!

HEURTEBIS Orfeuszu, posłuchaj mnie... Spokojni! Posłuchaj...

ORFEUSZ Już... Już jestem spokojny. Zastanówmy się. Obmyślmy jakiś plan...

HEURTEBIS Przyszedeł mi na myśl pewien sposób.

ORFEUSZ Więc mów!

HEURTEBIS Ale musisz być mi posłuszny i nie tracić ani chwili.

ORFEUSZ Zgoda (*Wszystkie te odpowiedzi wypowiedział Orfeusz gorączkowo i z uległością. Cała scena odbyła się ro ogromnem tempie*)

HEURTEBIS Śmierć przybyła w twe progi, by zabrać Eurydykę.

ORFEUSZ Tak...

HEURTEBIS Odchodząc, zosła wila przez zapomnienie swe rękawiczki z kauczuku (*Milczenie. Heurtebis podchodzi do stołu, rośnie się, —*

sięga po rękawiczki zdaleka. jakby dotykał jakiegoś przedmiotu po-
smięconego)

ORFELUSZ (z troga) Ach!

HEURTEBIS Włóż je.

ORFELUSZ Dobrze

HEURTEBIS Kładź je (podaje mu rękawiczki. Orfeusz rzuca je)
Pójdiesz spotkać się ze śmiercią pod pretekstem oddania tych rękawi-
czek, a dzięki nim właśnie dotrzesz aż do niej.

ORFELUSZ Tak....

HEURTEBIS Śmierć będzie szukać swych rękawiczek. Jeśli jej
zgnubę odnieśiesz. nagroda cię nie minie. Ona jest skąpa, woli brać niż
dawać, a ponieważ nie zwraca nigdy tego, co pozwolono jej zabrać — po-
stępowanie twoje bardzo ją zaskiwi. Bez wątpienia, niewiele otrzymasz
w nagrodę, ale w każdym razie — coś otrzymasz.

ORFELUSZ Tak, tak.

HEURTEBIS (prowadzi Orfeusza przed zwierciadło) Oto twoja
droga.

ORFELUSZ Przez to lustro?

HEURTEBIS Zdradzę ci tajemnicę nad tajemnicami. Zwierciadło —
to wrota, przez które śmierć przechodzi i którzy wraca. Nie mów o tem
nikomu. Zresztą — patrz przez całe życie w taflę lustrzaną, a zobaczysz
śmierć, pracującą jak pszczoły w szklanym ulu. Żegnaj. Szczęśliwej
drogi!

ORFELUSZ Ależ to lustro — rzecz twarda.

HEURTEBIS (podnosi wyprostowaną rękę) W tych rękawiczkach
możesz przechodzić przez zwierciadło, jakgdyby były one z wody.

ORFELUSZ Gdzieś się nauczyłeś tych wszystkich straszliwych se-
kretów?

HEURTEBIS (opuszczając dłoń) Wiesz — lustro, to coś trochę po-
dobnego do szyby. A to moje rzemiosło.

ORFELUSZ A gdy przejdę już przez te drzwi...

HEURTEBIS Oddychaj powoli, miarowo. (dł spokojnie przed sie-
bie. Najpierw na prawo, następnie na lewo. potem znów z kolei na pra-
wo, a potem — już całkiem prosto. Tam... jakby ci to wytłumaczyć?
Traci się świadomość... jak w kolowrotcie; jest to w pierwszej chwili me-
co przykre.

ORFELUSZ A potem co?

HEURTEBIS Potem? Nikt na świecie nie mógłby ci wyjaśnić.
Śmierć się zaczyna.

ORFELUSZ Nie boję się jej.

HEURTEBIS Żegnaj. Będę czekał tu na was.

ORFELUSZ Zabawie, być może, długo.

HEURTEBIS Dla ciebie — to będzie długo. Dla nas — to tylko
chwila: wejść i wyjść.

ORFELUSZ Nie mogę uwierzyć, by można było przez to lustro prze-
niknąć. Ale jednak spróbuję.

HEURTEBIS Spróbuj (Orfeusz postępuje naprzód) Najpierw ręce
(Orfeusz z rozcigniętymi w przód rękami w czerwonych rękawiczkach
zagłębia się w lustro)

ORFELUSZ Eurydyko!... (znika)

SCENA OSMĄ

*Heurtebis zostaje sam, na kłęczkach przed miazgą, w której znajduje
nwał się koń. Ktoś puka.*

HEURTEBIS Kto tam?

GŁOS LISTONOSZA Listonosz. Mam list dla pana.

HEURTEBIS Pana niema w domu.

GŁOS LISTONOSZA A pani?

HEURTEBIS Pani też niema. Wsuń list szparą pod drzwi (list
ukazuje się ze szpar)

GŁOS LISTONOSZA Państwo wyszli z domu?

HEURTEBIS Nie... śpią.

Kurtylna w interwale gorzeli spada i zaraz się podnosi.

SCENA OSMĄ (BIS)

HEURTEBIS Kto tam?

GŁOS LISTONOSZA Listonosz. Mam list dla pana.

HEURTEBIS Pana niema w domu.

GŁOS LISTONOSZA A pani?

HEURTEBIS Pani też niema. Wsuń list szparą pod drzwi.

GŁOS LISTONOSZA Państwo wyszli z domu?

HEURTEBIS Nie... śpią.

SCENA DZIEWIĄTA

Orfeusz roznurza się z lustrem.

ORFEUSZ Jesteś jeszcze tutaj?

HEURTEBIS No tak, opowiadaj prędko, co i jak.

ORFEUSZ Mój drogi, jesteś anioł.

HEURTEBIS Ależ bynajmniej.

ORFEUSZ Tak, tak, jesteś anioł, prawdziwy anioł. Uratowałeś

mnie.

HEURTEBIS Co z Euridyką?

ORFEUSZ A, to niepodziwko. Parz pilnie

HEURTEBIS Gdzie?

ORFEUSZ W lustro. Raz, dwa, i — — — trzy! (*Euridyka pycha-
dzi ze zwiarcia*)

HEURTEBIS Ona!

EURIDYKA Tak, to ja. Ja — najszczęśliwsza z żon. Ja — pierwsza
kobieta, której mąż zdobył się na tak wielkie zachwalestwo, że przybył
odebrać ją od umarłych.

ORFEUSZ „Droga umarła porzuci senne krainy — aniołem”. A
myśmy twierdzili, że to zdanie jest bez sensu.

EURIDYKA Już daj temu spokój, kochany; przypomnij sobie
swą obietnicę. Nigdy więcej nie będzie się mówić o koniu.

ORFEUSZ Gdzie ja miałem wtedy głowę?

EURIDYKA A wiesz, Heurtebise, drogę odkrył zupełnie sam. Nie
wahał się ani sekundy. Wpadł na genialną myśl, by wdziać rekawiczki
śmierci.

HEURTEBIS To jest, jak to mówią, o ile się nie myli — trafić od-
razu w sedno.

ORFEUSZ (*z pośpiechem*) Mniejsza z tem... najważniejsze jest to,
że się przedsięwzięcie powiodło (*zamierza się odwrócić do Euridyki*).

EURIDYKA Uwaga!

ORFEUSZ A, prawda (*pośpiesznie*)

HEURTEBIS A to co znówu?

ORFEUSZ Drobiazg, bagatelka. W pierwszej chwili sprawa wyda-
je się okropna, lecz przy małej dozie roztropności wszystko się jakoś
uładzi.

EURIDYKA To tylko kwestia przyzwyczajenia.

HEURTEBIS Co to wszystko ma znaczyć?

ORFEUSZ Zawarłem umowę. Mam prawo odzyskać nanow o Eury-
dykę, ale nie wolno mi na nią spojrzeć. Jeśli spojrzę, to zniknie.

HEURTEBIS Ależ to zgroza!

EURIDYKA Nie masz nic lepszego do roboty, jak odbierać odwagę
mojemu mężowi!

ORFEUSZ (*wpychając Heurtebisa między siebie i żonę*) Daj mu
spokój, wcale mi nie odbiera odwagi. Co się stało, już się nie odstanie.
Wyobraź sobie, że po przyjeździe tej klanuzni — na którą, było nie było,
musiałem się zgodzić — przeszliśmy przez te same obawy, co i ty. Jed-
nak, powtarzam, niema nic niewykonanego. Nie wszystko jest łatwe,
to prawda, ale wszystko jest wykonalne. Wydaje mi się, że to lepsze
jest do zniesienia, niż przykład ślepoty.

EURDYKA Albo utrata nogi.

ORFEUSZ A zresztą — nie mieliśmy innego wyjścia.

EURDYKA Ten stan na nawet pewne strony dodatnie. Gdy będę miała zmaszczki na twarzą, Orfeusz tego nie zobaczy.

HEURTEBIS Brawo! Nie pozostaje mi nic więcej, tylko życzyć wam pomyślności.

ORFEUSZ Chcesz nas opuścić?

HEURTEBIS Boję się, czy moja obecność wam nie przeszkadza. Macie chyba tyle rzeczy między sobą do pomówienia.

ORFEUSZ Porozmawiamy sobie we dwoje po obiedzie. Siól już na krzyż. Jestem głodny jak wilk. Zbyt jesteś związany swą osobą z naszymi przygodami, byś miał nie zostać u nas na obiedzie.

HEURTEBIS Obawiam się, że obecność osoby trzeciej może iść u mnie w smak (wej żonie).

EURDYKA Skądże, Heurtebisie! *(Mówi ze specjalnym naciskiem)* Podróż, z której wracam, odmienia oblicze świata. Wiele się nauczyłam. Wstydę się tego, czem byłam. Od dziś Orfeusz będzie miał żonę zumną, nie do poznania — żonę z miodowego miesiąca.

ORFEUSZ Eurdyko! Łamiesz obietnicę. Już nigdy nie padnie z naszych ust słowo „miesiąc”, czy też „księżyc”.

EURDYKA Teraz ja zawsze będę bez głowy. No, — ale siadajmy do stołu. Heurtebis przy mnie, z prawej strony. Siadaj, proszę. Orfeusz naprzeciwko mnie.

HEURTEBIS Wszędzie, tylko nie naprzeciwko!

ORFEUSZ Bogowie! Miałem natchnienie, że zatrzymałem Heurtebisa. Usiądę na lewo od ciebie i odwrócę się do ciebie plecami. Nakrycie będę trzymał na kolanach *(Eurdyka usiłuje im)*

HEURTEBIS Płonę z ciekawości, by się dowiedzieć szczegółów waszej wyprawy.

ORFEUSZ Słowo ci daję, będzie to dla mnie nielada kłopot z tem opowiadaniem. Mam wrażenie, jakbym uciekł z pod noza chruruga. Przypominam sobie najwyraźniej jeden z moich poematów, który sobie pocichu mówiłem by nie zasnąć, i olbrzymie cielska uśpionych zwierząt. Potem — olbrzymia czarna wrywa. Potem — rozmawiałem z jakimś nie widzialną kobietą. Dziękowała mi za odniesienie rękawiczek. Jakis czło-wiek w feleczerskim fartuchu przyszedł po nie i powiedział mi, że już czas bym odszedł, że Eurdyka pójdzie za mną i że nie wolno mi na nią spojrzeć pod żadnym pozorem. Pić mi się chce! *(Bierze szklankę i odnawia się)*

EURDYKA i HEURTEBIS *(razem)* Ostrożnie!

EURDYKA Zdów się straszliwie przejękłam! Przyłóż mi dłoń do pierśi i zobacz, jak mi serce bije — ale nie odwracaj się, kochany!

ORFEUSZ To dziwkie. — Może zawiązać sobie czemś oczy?

HEURTEBIS Tegobym ci nie radził. Musisz ściśle wypełnić warunki umowy. Jeśli będziesz próbował je obejść, wszystko przepadnie.

ORFEUSZ Trudno zdać sobie sprawę z podobnego stanu, z tego naprężenia wewnętrznego, które mi poddyktowało ten głupi pomysł.

EURDYKA Cóż chcesz, moje kochanie, wciąż jeszcze jesteś na księżycu...

ORFEUSZ I znów księżyc! Czy ty sobie kpisz ze mnie?

EURDYKA Orfeuszu!

ORFEUSZ Księżyc zostawiam twoim byłym towarzyszkom *(milczenie)*

HEURTEBIS Panie Orfeuszu!

ORFEUSZ Jestem fanatyczny czciciel słońca.

EURYDYKA Już nim nie jesteś, najdroższy.

ORFEUSZ To nie. Ale nie zyczę sobie, by w moim domu mówiono

o kszycu (mleczenie)

EURYDYKA Gdybyś mógł pojąć, jak mało znaczą te wszystkie

instancje ze słowem i kszycem.

ORFEUSZ O, pani stoi wyżej ponad takie sprawy.

EURYDYKA Gdybym mogła mówić...

ORFEUSZ Wydaje mi się, że jak na osobę, która mówić nie może

- mówisz zawiele. Zawiele! Śmiewczo zawiele! (Euridyka płacze. Mi-

czenie)

HEURTEBIS Doprowadzasz żonę do płaczu.

ORFEUSZ (groźnie) Ach, ty! (Odwraca się)

EURYDYKA Znów!

HEURTEBIS Miej się na baczności!

ORFEUSZ To przez nią. Onaby śmierć nawet wprowadziła z rów-

nowu.

EURYDYKA Lepiej było pozostać umarłą (mleczenie)

ORFEUSZ Księżyc... księżyc... Gdybym jej pozwolił mówić o ksz-

ycu, co by znów nastąpiło? Pytam się ciebie. Znowu rozpoczłaby się

epoka koma.

HEURTEBIS Przesadzasz...

ORFEUSZ Przesadzasz?

HEURTEBIS Oczywiście.

ORFEUSZ Przyznajmy, że nawet przesadzasz: no to i co? (Odwraca

się)

EURYDYKA Uważaj!

HEURTEBIS (do Euridyki) Uspokój się. Nie płacz. Działaczna sy-

tacja wytrąca cię z równowagi. Orfeuszu, opamiętaj się. Spowodujesz

w końcu meszczęście.

ORFEUSZ Przyznajmy, że nawet przesadzasz — kto zaczął?

EURYDYKA Chyba nie ja.

ORFEUSZ Nie ty nie ty! (Odwraca się)

EURYDYKA i HEURTEBIS I znów!

HEURTEBIS Jesteś niebezpieczny, mój drogi.

ORFEUSZ Masz słuszność. Najprościej będzie, jeśli odejdę od sto-

łu i uwolnię was od swego towarzystwa, skoro uważacie, że niebezpiecz-

ny! podnoszę się. Euridyka i Heurtebis przytrzymują go za pole ubrania)

EURYDYKA Przyjacielu kochany...

HEURTEBIS Orfeuszu...

ORFEUSZ Dość już. Puśćcie mnie.

HEURTEBIS Bądź rozsądny.

ORFEUSZ Będę taki, jakim mi się spodoba być.

EURYDYKA Zostań (chwyta go; Orfeusz traci równowagę i mimo-

wnie spogląda na żonę. Z piersi rozbijają mu się okrzyk. Euridyka

podnosi się, skamieniała. Twarz jej roztacza osłupienie. Światło przyga-

sa. Postać Euridyki rozprasza się z wolna i znika. Światło rozjaśnia się)

HEURTEBIS Stało się fatalnie.

ORFEUSZ (błady, bez siły, z grymasem udanej smutności) U! Już

mi lepiej.

HEURTEBIS Cooo?

ORFEUSZ (j. m.) Nareszcie oddycham.

HEURTEBIS Szalenie!

ORFEUSZ (kryjąc twarz ronaną niepokój pod maską gniewu)

Z kobietami trzeba się obchodzić bezwzględnie. Trzeba im dawać do zro-

zumiem że nikomu na nich nie zależy. Nie można dopuścić do tego, by mężczyźni wzięły pod pantofel.

HEURTEBIS Oto człowiek z zasadami! Czy słowa te mają znaczenie?

ORFEUSZ Czy wyglądam na rozstrągniętego?

HEURTEBIS Nie kłam tak w żywe oczy! Spojrzałeś na nią przy padkowym. Straciłeś równowagę. Odwróciłeś głowę mimowoli. Dobrze widzaleś.

ORFEUSZ Straciłem równowagę naumyślnie. Głowę odwróciłem też naumyślnie — i zabraniałem ci, byś mi przeczył! (Młczenie).

HEURTEBIS Jeśli tak... jeśli odwróciłeś się naumyślnie — nie może ci tego powinszować. Sam sobie tego winasz.

ORFEUSZ Obejdzie się bez powinszowań. Sam sobie tego winasz. — Je, sam. — Je odwróciłem się do Eurydyki naumyślnie. Więcej to warto, niż umiżanie się do cudzych żon.

HEURTEBIS Czy to do mnie pijesz?

ORFEUSZ Możesz te słowa pojmować, jak ci się podoba.

HEURTEBIS Wyrządzaś mi tym krzywdę. Nie próbowałem nigdy zalecać się do twojej żony. W jednej chwili wysłałaby mnie tam, gdzie pieprz rośnie. Twoja żona była kobietą skromną. Musiałeś ją aż utracić, niż nado, by zrozumieć całą wielkość straty, a teraz zgubiłeś ją po raz wtóry, zgubiłeś ją przez podłość, zgubiłeś ją tragicznie, zgubiłeś siebie, zabieś umarła, — popełniłeś bez żalu czyn, który się już nie da naprawić. Albowiem ona umarła, umarła, umarła powtórnie. I nigdy już nie powróci.

ORFEUSZ To i co z tego?

HEURTEBIS Jaki: i co z tego?

ORFEUSZ Czy widziałeś gdzie kobiety, wsłajając od stołu z krzykiem i nie wracając do stołu z powrotem?

HEURTEBIS Daj ci pięć minut czasu do zadumy nad własną niedolą.

Orfeusz rzuca serwetkę na ziemię, podnosi się, okrąga stół, przegladając się po lustrze, dotyka go, idzie w stronę drzwi i podnosi leżący tam list.

ORFEUSZ (otwierając list) Cóż to za list?

HEURTEBIS Może jakieś złe nowiny?

ORFEUSZ Nie mogę przeczytać. List jest pisany naopak.

HEURTEBIS To sposób, żeby utrudnić odczytanie. Czytaj w lustrze.

ORFEUSZ (czyta przed lustrem) „Szanowny Panie! Proszę mi dać rować, że piszę anonimowo. Aglaonice odkryła, że pierwsze litery wyrazów w Pańskim zdaniu, które brzmi: „Droga Umarła Porzuci Senne Krainy — Aniołem” — wzięte razem, tworzą słowo, obrażające godność członków sądu konkursowego. Udało się jej przekonać sędziów, że jest Pan mistyfikatorem. Zbuntowała przeciwko Panu połowę kobiet z całego miasta. Jednym słowem: obrzymi tłum, złożony z szalejących kobiet, pod jej wodzą zmierza w stronę Pańskiego domu. Baskhancki otwierają pochód i domagają się śmierci Pana. Ratuj się więc Pan, ukryj się. Każda minuta jest droga. — Osoba, która dobrze Panu życzy”.

HEURTEBIS Chyba niema w tym wszystkim żdźbła prawdy (W dół słychać towarot bębnow, dudniących w szaleńczym rytmie; słychać go coraz bliżej)

ORFEUSZ Słyszysz?

HEURTEBIS Bębny.

ORFEUSZ I cich bębny. Słuszne były przewidziania Eurydyki. Heurtebisie, koń zadzwil ze mnie!

HEURTEBIS Nie uśmierca się człowieka za jedno słowo.

ORFEUSZ Słowo jest tylko pretekstem, pod którym kryje się śmierć. Jedną nienawiść, nienawiść religijną. Aglaonice czyhała na tę godzinę. Jestem zgubiony.

HEURTEBIS Warkot bębnow słychać coraz bliżej.

ORFEUSZ Jak ja mogłem nie zauważyć tego listu. Od jak dawna leżał on pod drzwiami?

HEURTEBIS Orfeuszu, to moja wina. Wsunęło ten list przez szparę pod drzwiami, gdyś ty poszedł w odwiedziny do umarłych. Powrót Eurydyki mnie porwał. Zapomniałem cię uprzedzić. Ratuj się!

ORFEUSZ Zapóćno (*Czarodziejstwo konia przeżłaje działość Orfeusza zmienia się*).

HEURTEBIS Ukryj się wśród zarośli, a ja powiem, że przebywasz w podróży...

ORFEUSZ To daremne. Heurtebisie. Wszystko dzieje się tak, jak się dzieć powinno.

HEURTEBIS Ocalał cię wbrew twojej woli!

ORFEUSZ Nie zgadzam się.

HEURTEBIS Szaleńcze!

ORFEUSZ Lustro jest twarde. Ono przeczytało mi list. Wiem, co wypadła mi czynić.

HEURTEBIS Jakież masz zamiary?

ORFEUSZ Chcę się złączyć z Eurydyką.

HEURTEBIS Tego nie jesteś już w stanie uczynić.

ORFEUSZ Mogę to uczynić.

HEURTEBIS Nawet jeśli tam do niej dotrzesz, znów rozpocznie się między wami kłótnie.

ORFEUSZ (*no ekstatycznie*) Nie, tam, skąd ona daje mi znaki, bym się z nią złączył nanowo — tam nie będziemy się sprzeczać.

HEURTEBIS Cierpiasz. Twarz twoja skurczona z bólu. Nie pozwól ci ginać dobrowolnie.

ORFEUSZ Och, te bębny! te bębny! Przybliżają się, Heurtebisie, — grzmą, — huczą, — i t a m chyba je słychać.

HEURTEBIS Już osiągnąłeś niemożliwe.

ORFEUSZ Osiągnę jeszcze raz.

HEURTEBIS Wytzymałeś już wiele prób.

ORFEUSZ Lecz nie przeszedłem jeszcze najważniejszej: próby

kwi.

HEURTEBIS Napelniaz mnie przerażeniem... (*Trwarz Heurtebisu roznęła radość nadludzką*)

ORFEUSZ Co myślisz blok marmurowy, w którym rzeźbiarz wykurwa arcydzieło? Myślisz: walał we mnie, rozkruszał ją mnie, zniewagała, druzgocza — ginę. Marmur — głupi. Życie rzeźbi mnie, Heurtebisie! Wykurwa arcydzieła. Muszę znieść jego ciosy, choć ich nie pojmuję. Muszę naprężyć się z mocą. Muszę ulec, wytrwać w spokoju, pomagać, współpracować z życiem — żeby mogło wykończyć awą rzecz.

HEURTEBIS Kamienie! (*Kamienie rozbijają szyby i spadają do pokoju*)

ORFEUSZ Szkoło... Szkoło przetrzasnęło. To szczególnie! szczególnie! Będzie miał takie popieranie, o jakim marzyłem (*kamień rozbija lustro*)

ORFEUSZ Już go niemal (*Wypada na balkon*).

HEURTEBIS One cię zabiją (*słychać krzyki i narczenie bębnow*)

ORFEUSZ (*obrócony plecami do pokoju, roychyla się z balkonu*) Kobiety! (*Łoskot bębnow*) Kobiety! (*Łoskot bębnow*) Kobiety! (*Łoskot bębnow*)

Przebiega gwałtownie na prawą, niedłoczną część balkonu. Bębny załusznąją jego głos. Ciemności. Heurtebis pada na kolana i tworzy ukryta w dionach.

Nagle—jakiś przedmiot wlatuje przez okno i wpada do wnętrza pokoju. Jest to głowa Orfeusza. Toczy się ona na prawo i zatrzymuje się na pierwszszym planie. Heurtebis wydeje cichy okrzyk. Warczenie bębno potoli ucicha.

SCENA DZIESIĄTA

GŁOWA ORFEUSZA (mówi głosem ciężkowanego) Gdzie jestem? Jak ciemno... Jak cięży mi głowa. I ciało tak mnie boli, tak boli. Musiałem spaść z balkonu. Musiałem spaść z bardzo wysoka, z bardzo wysoko, z bardzo wysoka — na głowę. A głowa moja...? Prawda... właśnie mówię o swojej głowie... gdzie ona jest?... Głowa moja! Eurydyko! Heurtebis! Pomóżcie mi! Gdzie jesteście? Zapalcie lampę. Eurydyko! Nie widzę swego ciała. Nie wiem, gdzie moja głowa. Nie mam wcale ni głowy ni tułowia. Nie nie pojmuję. Jestem pusty, jestem cały próżnia. Wytlumaczcie mi. Obudźcie mnie. Na pomoc! Na pomoc! Eurydyko! (Z blaganiem i skargą) Eurydyko... Eurydyko... Eurydyko... Eurydyko... Eurydyko... (Wchodzi Eurydyka, roznurając się ze zrozumiadła. Stoi no miejscu)

EURYDYKA Wolaś mnie, kochany?

GŁOWA ORFEUSZA Eurydyko... czy to ty?

EURYDYKA Tak, to ja.

GŁOWA ORFEUSZA Gdzie moje ciało? Gdzie podziłem swe ciało?

EURYDYKA Nie szukaj. Nie martw się. Podaj mi rękę.

GŁOWA ORFEUSZA Gdzie moja głowa?...

EURYDYKA (biorąc niemidzielną posłać za ramię) Trzymam twój dłoń w swojej. Chodźmy. Nie lękaj się. Pozwól mi się prowadzić...

GŁOS ORFEUSZA Gdzie moje ciało?

EURYDYKA Obok mnie. Przy mnie. Teraz już nie możesz na mnie spojrzeć, pozwolono mi zabrać cię z sobą.

GŁÓWA ORFEUSZA A głowa moja. Eurydyko... moja głowa... gdzie mogła się podziać?

EURYDYKA Uspokój się, mój miły, -- nie troszcz się o swą głowę... (wraz z niemidzielnym ciałem Orfeusza pogrąża się to zwierciadło).

SCENA JEDENASTA

Słychać pukanie do drzwi. Cisza. Potomne pukanie. Cisza.

GŁOS KOMISARZA W imię prawa, otwórzcie!

HEURTEBIS A ktoś tam?

GŁOS KOMISARZA Policja. Otwórzcie, bo każę wyważyć drzwi.

HEURTEBIS Już otwieram (rzuca się ku głowie Orfeusza, podnosi ją, po peronem rohaniu ustawia na cokole me ronnce i otmiera drzwi. Skrzydło uch zasłania rękę. W tej właśnie chwili aktor, grający rolę Orfeusza-podstaroia swo ją głowę zanurza w szlucznej. Wchodzi: komisarz i protokolant)

KOMISARZ Dlaczego nie odpowiedziałś natychmiast na moje pierwsze wezwanie?

HEURTEBIS Panie sędzio...

KOMISARZ Komisarzu.

HEURTEBIS Panie komisarzu, jestem przyjacielem domu... Byłem jeszcze ogłuszony silnem wstrząśnięciem, co jest zrozumiałe...

KOMISARZ Ogłuszony wstrząśnięciem. Jakiem wstrząśnięciem?

HEURTEBIS Bo muszę panu nadmienić, że byłem sam na sam z Orfeuszem w chwili, w której się dramat rozegrał.

KOMISARZ Co za dramat?

HEURTEBIS Zamordowanie Orfensa przez Bakchantki.

KOMISARZ (zwracając się do protokolanta) Słyszałem coś niecuś o tej pogłoece. No... a żona ofiary wypadku... Gdzież ona się podziewa? Chciałbym ją skonfrontować z tobą.

HEURTEBIS Eurydyka jest nieobecna.

KOMISARZ Coraz lepiej.

HEURTEBIS Poprostu — opuściła swe małżeńskie mieszkanie.

KOMISARZ Patrzcie, kto by pomyślał! (Do protokolanta) Niech pan siedzieć przy tym stole (pokazuje stół na lewo) i wyjmie notatnik (Pisarz sadłoni się. Wyjmuje papiery, pióro, ołówki. Odrócony jest plecami do lustra, przy którym właśnie stoi Heurtebis. Dla rygodny, protokolant przesunął stół w stronę drzwi — tak, że dostęp do nich jest niearasonany).

HEURTEBIS W chwili, gdy...

PROTOKULANT Proszę milczeć.

KOMISARZ Postępujmy zgodnie z przepisami. Nie mów nic, dopóki sam nie zapytam. Gdzie zwłoki?

HEURTEBIS Czyżby zwłoki?

KOMISARZ Jeśli popełniono zabójstwo, muszą gdzieś być zwłoki ofiary. Pytam się, gdzie leżą zwłoki?

HEURTEBIS Ależ, panie komisarzu, zwłok niema. Zostały rozszarpane, pozbauwione głowy, roznesione przez te obłąkane kobiety!

KOMISARZ Po pierwsze — nie wolno ci w sposób tak bezczelny wyrażać się o kobietach, które należą do stanu kapłańskiego. Po drugie — zeznaniu twemu zaprzeczają słowa pięciuś osób, będących naocznyimi świadkami wydarzenia.

HEURTEBIS Chce pan powiedzieć, że...

KOMISARZ Milczcie!

HEURTEBIS Ja...

KOMISARZ (mówi z napuszeniem) Cicho mi tu być. Słuchajno, mój zuchu. Dzisiaj jest dzień, w którym wypada zaćmienienie słońca. To zaćmienie spowodowało groźne rozruchy uliczne, nastrojone przychylnie dla Orfensa. Noszą po nim żalobę. Chcą złożyć mu hołd. Władze zdają odnalezienia jego śmiertelnych szczątków. A było tak: bakchantki zobaczyły Orfensa na balkonie swego domu, zlanego krwią i wzywają go pomocy. Zaskoczone tem — jako że przyszły pod jego willę tylko w tym celu, żeby urządzić mu pod oknami kocią muzykę — pośpieszyłyby mu z pomocą, gdyby, jak opowiadają (a pięćset osób to potwierdza), gdyby — powtarzam — nie padł w ich oczach martwy.

Będąc się streszczał, Kobiety organizują wspólny pochód. Idą, krzycząc „precz z Orfensem“. Nagle otwiera się okno. Orfensz wypada po krwawiony na balkon i woła pomocy. Kobiety chcą się rzucić w tę stronę, ale — zapóźno! Orfensz pada, a cały tłum — nie trzeba przypominać, że to były same kobiety... kobiety, lubiące zwykle uragać, ale bojące się panicznie widoku krwi — cały tłum, jak już powiedziałem, rzucił się w popłochu do ucieczki. Zaćmienie słońca! Miasło widzi w tem początku gniew boga słońca za to, że wystawiono jednego z dawnych jego kapłanów na pośmiewisko. Władze wyruszają, na spotkanie kobiet, a one przez usta Aglaonice opowiadają o dziwnej zbrodni, której dopiero co były świadkami. Całe miasto chciało udać się na miejsce wypadku. Wydano surowe zarządzenia w celu uśmierzienia rozruchów i wysłano mnie — mnie, komendanta policji, mnie, który cię teraz badam. Nie znoś, by mnie traktowano jak zwykłego posterunkowego. Dobrze sobie to zapamiętaj.

HEURTEBIS Przecież ja panu nic...

PROTOKULANT Cicho. Nikt się was o nic nie pyta.

KOMISARZ Postępujemy według przepisów (do protokolanta)

O czym to ja mówię?
PROTOKULANT Popiercie. Ośmiela się panu komisarzowi przypomnieć o popierciu...

KOMISARZ Aha! dobrze (do Heurtebisa) Jesteś tu domownikiem?

HEURTEBIS Byłem przyjacielem rodziny.

KOMISARZ Potrzebne jest popiercie Orfeusza na uroczystość holowniczą. Czy nie wiesz przypadkiem o jakimś popierciu?

Heurtebis idzie w stronę drzwi i zamryka je. Widać głowę na postumencie. Komisarz i protokolant odwracają się.

KOMISARZ To głowa Orfeusza? Jakis niepodobny do siebie.

HEURTEBIS To przepiękna rzeźba.

KOMISARZ Czyjego to dłuta?

HEURTEBIS Nie wiem.

KOMISARZ Na popierciu niema żadnego podpisu?

HEURTEBIS Nie.

KOMISARZ (do protokolanta) Proszę zanotować: Domniemana

głowa Orfeusza.

HEURTEBIS Nie, nie. Że ta rzeźba przedstawia Orfeusza — tego jestem pewien. Wątpliwości dotyczą wyłącznie jej autora.

KOMISARZ Więc zapiszmy: Głowa Orfeusza, rzeźba Iksa (do Heurtebisa) Twoje imię i nazwisko?

HEURTEBIS Proszę?

PROTOKULANT Pan komisarz pyta o wasze imię i nazwisko.

KOMISARZ Bo co do zawodu, nie myślę się. Mam oko (zbliża się i uderza lekko w szyby) Jesteś szklarzem, mój zuchni!

HEURTEBIS (z uśmiechem) Tak, przyznaję się.

KOMISARZ Właśnie: przyznać się — to dla ciebie jedyna deska ratunku.

PROTOKULANT Bardzo przepraszam, panie komisarzu. ale może zapytamy go o dowód osobisty...

KOMISARZ Zupełnie słusznie (siada) Pokaż swoje dokumenty.

HEURTEBIS Ja... nie mam żadnych dokumentów.

KOMISARZ Jaki?

PROTOKULANT Widzi pan.

KOMISARZ Nie masz przy sobie żadnego dowodu osobistego? A gdzie masz? Twoje miejsce zamieszkania?

HEURTEBIS Ja mieszkam... chciałem właśnie powiedzieć: mieszkałem...

KOMISARZ Nie pytam, gdzie poprzednio mieszkaleś. Chodzi mi o twój adres obecny.

HEURTEBIS Obecny? Obecnie... nie mam mieszkania.

KOMISARZ Bez dowodów i bez miejsca stałego zamieszkania. Znałkomicie. Włóczęgostwo. Lotny pluszek! Wobec tego sprawa jest jasna. mój przyjacielu. Wiek?

HEURTEBIS Mam lat... (wzala się)

KOMISARZ (mówi odwrócony plecami, z oczami ukrytymi w sutku, nogę założył na nogę — jakby egzaminował) Przypuszczam, że masz mniej więcej lat...

GŁOWA ORFEUSZA Osiemnaście.

PROTOKULANT (pisze) Wiek: lat siedemnaście.

GŁOWA ORFEUSZA Osiemnaście.

KOMISARZ Miejsce urodzenia...

PROTOKULANT Chwileczkę, panie komisarzu. Zetrę tylko błąd i poprawię (ściera. *Eurydyka napół rochyła się z lustrą*)
 EURYDYKA Heurtebisie.... Heurtebisie. Wiem, kim jesteś. Chodź, chodź do nas, czekamy na ciebie. Tylko ciebie nam brak (*Heurtebis rocha się*)
 GŁOWA ORFEUSZA śpiesz się, Heurtebisie. Podaż za Eurydyką.
 Będę dawał odpowiedzi za ciebie. Zmyślę wiadomo co (*Heurtebis może rzuca no zmierciadło*)

SCENA DWUNASTA

PROTOKULANT Do usług, panie komisarzu.
 KOMISARZ Miejsce urodzenia....
 GŁOWA ORFEUSZA Meza Lafit.
 KOMISARZ Meza... a dalej?
 GŁOWA ORFEUSZA Lafit. Dwa / i t na końcu.
 KOMISARZ Skoro bez oporu podałeś miejsce urodzenia, to może powiesz także imię i nazwisko. Na imię ci?...
 GŁOWA ORFEUSZA Jan.
 KOMISARZ Jan; a nazwisko?
 GŁOWA ORFEUSZA Kokto.
 KOMISARZ Kok...
 GŁOWA ORFEUSZA Kokto. K. O. K. T. O.
 KOMISARZ Tak nazywać może się tylko włóczęga. No i rzeczywiście: jesteś włóczęgą. Chyba, że w tej chwili podasz do protokółu swoje miejsce zamieszkania...
 GŁOWA ORFEUSZA Ulica Danzu, dziesięć.
 KOMISARZ Stajesz się rozgadany.
 PROTOKULANT Teraz podpis...
 KOMISARZ Proszę dać mu pióro (*do Heurtebisa*) Chodź tu, no —
 podejdz tu, przecież nikt cię nie zje (*odrzuca się*) Ooo!

PROTOKULANT Co to?

KOMISARZ Do pioruna! Obwiniiony zniknął.

PROTOKULANT Coś niesłychanego!

KOMISARZ Niesłychanego... niesłychanego... Niemna w tem nic niesłychanego (*przemierza scenę krokami*) Nie wierzę w żadne cudy. *Laćmiennie* — to zaczętnienie. Stół — to stół. Obwiniiony — to obwiniiony. Trzymajmy się procedury. Te drzwi...

PROTOKULANT To niemożliwe, panie komisarzu: żeby wyjść przez te drzwi, trzeba by odepchnąć moje krzesło.

KOMISARZ Pozostaje okno.

PROTOKULANT Przez okno nie wyszedł; musiałby przechodzić kogo nas. Zresztą — obwiniiony odpowiadał. Odpowiadał do ostatniej chwili.

KOMISARZ Więc?...

PROTOKULANT Więc — nie nie rozumiem.

KOMISARZ Widocznie istnieje jakieś sekretnie wyjście, o którym zabójca — gdyż ta ucieczka jest dowodem jego winy — o którym zabójca, powtarzam, musiał wiedzieć. Proszę zbadać ściany (*Protokulant obstukuje ściany. Bada resztekko pokoko*)

PROTOKULANT Muru są szczelne.

KOMISARZ Świeć. Skoro ten sprytny wysłrychnął nas na dudków i schował się, nie dawajmy mu satysfakcji, szukając go nadaremnie (*do ucha protokulanta*) Dom obstawiony jest naokoko moimi ludźmi. Nikt nie ruszy się stąd na dwa kroki, żeby go nie schwyłano. Jeśli on się uparł, nikt go zmuszać nie będzie do opuszczenia kryjówki, dopóki głód go do tego nie nakłoni. Chodźmy.

PROTOKULANT Nadzwyczajne zdarzenie!

KOMISARZ Nadzwyczajne zdarzenie... Ech tam! Pan we wszystkim dopatruje się nadzwyczajności.

Wychodzą. Przy ich wychodzeniu skrzydło drzwi zasłania rękę; wtedy zamiast podstawnego aktora unieszcza się napotwór sztucznej głowy na postumencie. Scena przez chwilę pusta.

KOMISARZ (*wraca*) Zapomniałśmy wziąć popiersie.

PROTOKULANT O, tak, nie możemy wracać z pustemi rękami.

KOMISARZ Weź je pan (*Protokulant bierze głowę. Wychodzą*)

SCENA TRZYNASTA

Dam wstępuje w niebo. Z lustra wynurza się: Eurdyka i Orfeusz. Heurtebis ich prowadzi. Oglądają własne mieszkanie, jak gdyby nie mieli je po raz pierwszy. Siadają do stołu. Eurdyka wskazuje Heurtebisowi miejsce na prawo od siebie. Usmiechają się. Wszystko łącznie podają.

EURDYKA Zda się, że chciałeś wina, kochanie.

ORFEUSZ Zaczekaj. Najpierw modlitwa (*Wszyscy troje powstają. Orfeusz odmaria modlitwę*). Dziękujemy ci, Panie nasz, żeś domostwo i gospodarstwo nasze wyznaczył nam jako jedyny raj i żeś nam otworzył raj inny — swoje niebios. Dziękujemy Ci także za zesłanie Heurtebisa, odczuwamy głęboką skruchę: żeśmy nie mogli w nim poznać swej miłości. Dziękujemy Ci także za zbawienie Eurdyki, która przez swoją miłość zabiła szatana pod postacią konia i z miłości umarła. Wdzięczny Ci jestem, Boże, i za swoje zbawienie — za to, żeś zbawił mnie, który nie miałem poezję, i za to, że poezja to Ty. Tak niech się stanie, amen (*Siadają*).

HEURTEBIS Mogę ci służyć?

ORFEUSZ (*pokornie*) Pozwól, niech Eurdyka... (*Eurdyka naleina mężowi winę*)

HEURTEBIS Nareszcie doczekaliśmy się pory obiadu.

(*Kurtyna*)

WSKAZÓWKI DLA INSCENIZACJI

Zwierciadło powinno umożliwić osobom sztuki wejście i wyjście zapomocą następującego urządzenia: prostokąt, zawierający rzekomo lustro, łączący się na wysokości dolnej ramy z kulisami, tworząc otwór, którego wyłot zakryty jest migoczącą płachtą.

Biblioteka powinna zawierać odpowiednią przegrodkę, w której mieściłaby się jedna prawdziwa książka. W górnej części szafy — szpara, a w niej kartka papieru.

W cokole mieści się aktor w pozie kłęzącej na poduszce — tak, że jego głowa wystaje ponad postument, wypełniając górną część nisz.

Kon: przed tułowia końskiego, łeb i szyja mocno wygięta: wszystko to należy na człowieka w trykotach. Drzwi boksu zasłaniają górną część nóg i pierś konia.

Czarna zasłona (na listwie) umożliwia zasłonięcie nisz.

Umowyalnia jest namalowana, choć daje złudzenie prawdziwej.

Gdy Heurtebis ma udawać, że pracuje — wyjmując najpierw okno, przysuwając stół (ten nakręty) do prawej ściany. Następnie po słowach: „Wejdź na to krzesło” — hierze krzesło, które znajdowało się za stołem i ustawia je na progu oszklonych drzwi. Siadając na nim, lewą stopą, prawą zaś — na stole, ukrytym za framugą. Rękę wyciąga do szyi. Maszynista trzyma go na niewidocznym pasku, którego obwód przechodzi poza skrzynekę z szybami. Gdy Orfeusz bierze mu z pod nóg krzesło, Heurtebis zawisa w powietrzu. Ten bardzo prosty system, obmyślony przez Piotrowa, daje efekt nadzwyczajny.

Skrzynka do szymb Heurtebisa zawiera szyby różnomyślnych wymiarów. Głowa jego wypadła się na tle szyb z miki. Gdy tymczasem skrzynkę na plecach, szkło migocze i mieni się, rzucając dookoła refleksy świetlne.

Za kulisa, od strony ogrodu, motor elektryczny, wydający głębockie łoskot (nawet na użyć vacuum cleaner).

Gdy śmierć wchodzi do pokoju Eurydyki, rozciąga się sobie oczy. Maszynista daje jej gołębia, którego ona chwyla za nóżki, by trzpołał skrzydłami. Wchodzi na scenę. Rafael przecina nie, śmierć wychyla się z balkonu na lewo, poza framugę, gdzie biorą od niej gołębia z ręką, i wraca na balkon z gestem, jak gdyby wypuściła ptaka w powietrze.

Do słowach Heurtebisa: „Przyprawdę go — możesz ułać mojej obietnicy” — światło przegasa, staje się mleczne. Gdy się już to nowe światło ustali, jak w uspokojonym akwarjum — wchodzi śmierć. Najpierw widac jej ramie, wynurzac się z lustra, potem ramiona pomocników, wreszcie — całe ich osoby.

Odchodząc w pospiechu, śmierć przez sekundę zastęga w bezruchu przed zwierciadłem, z ręką wciągniętą przed siebie. Jej pomocnicy postępują tak samo.

Gdy kurtyna w interwale zapada, trzeba trochę zaczekać, nim podniesie się ją napowrót, czy publiczność nie zacznie kłaskać — żeby sceny E-jej bis nie wzięło przypadkiem za pomyłkę.

Zniknięcie Eurydyki. W teatrze bez klap w podłodze sceny — przegasa się stopniowo światło. Eurydyka wstaje z gestem przerażenia i przestępuje się z wolna poza stół. W chwili zupełnej ciemności z za kulisy podają brzeg czarnej płachty Orfeuszowi, stojącemu przy drzwiach do sąsiedniego pokoju. On przyciąga płachtę aż do stołu, a Eurydyka chowa się za nią. Płachtę wciąga się za kulisy i zapala się z powrotem wszystkie światła odrazu. Cały ten manewr powinien być wykonany błyskawicznie. Nawet w teatrze z kłapani zniknięcie Eurydyki powinno nastąpić do woli, podczas przyspieszenia światła.

Trzech grajków, w scenie przybycia pod willę bakchantek, w zupełności wystarcza. Jeden: beben i cymbaly. Drugi: bebenek jazzbandowy. Trzeci: kofy.

Rytm muzyki powinien być niepokojący, podobny do murzyskiego „lam-lam”. Gdy Orfeusz woła trzech raz: „kobiety!” — bebeny poczynają buczyc straszliwie. Słychać brzęk szymb, odgłos upadku jakiegoś przedmiotu i huk przewracającego

się krzesła. Zapala się mała lampka w prawej części rampy. Tak są oświetlone sceny zbrodni w Musée Grévin. Widac na ziemi, tuż przy serwie — głowę, odbijającą się od białej przewróconego krzesła. Krzesło należy przewrócić i głowę umieścić w odpowiednim miejscu — podczas ciemności, ogarniającej salę. Aktor kładzie się za ścianą na ziemi i mówi z sąsiedniego pokoju.

Gdy policja szuka do drzwi oraz gdy anioł podnosi głowę Orfeusza, ustawiają ją na cokole, i otwiera drzwi — zapale trzech wszystkie światła z powrotem (aktor, grający rolę Orfeusza, musi znaleźć się we wnętrzu i wystawić głowę nad cokół, a usunąć szneczka). Gdy Komisarz i Protokolant wychodzą, aktor się wycofuje i szneczka, głowę ustawia na postumencie z powrotem.